

ISSN 1641-0327 4,50 zł (w tym 5% VAT) Nr 2 (129) LUTY 2013

Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA

Siostra Leokadia

nie tylko
wśród aniołów

Kto przeklina,
kto błogosławi

Znaleźć Boga w Hobbitcie





foto: Archiwum

Pascual Chávez Villanueva przypomina nauczanie księdza Bosko

Diabeł boi się ludzi radosnych

■ **Pascual Chávez Villanueva**
*Przełożony Generalny
Towarzystwa Salezjańskiego*

Jestem znany na całym świecie jako święty, który rozsiewał pełnymi rękoma wielką radość. Powiem więcej: jak napisał ktoś, kto znał mnie osobiście – uczyniłem z chrześcijańskiej radości „jedenaście przykazanie”. Doświadczenie przekonało mnie o tym, że nie jest możliwa praca wychowawcza bez tego cudownego bodźca, tego wspaniałego, dodatkowego biegu, jakim jest radość. I żeby moi chłopcy byli o tym dogłębnie przekonani, dodawałem: „Jeżeli chcecie, aby wasze życie było radosne i spokojne, musicie zatroszczyć się o to, by trwać w łasce Bożej, ponieważ serce człowieka młodego, który trwa w grzechu, jest jak morze w stanie ciągłego wzburzenia”. Oto dlaczego zawsze przypominałem, że radość rodzi się z pokoju serca. Mówiłem z naciskiem: „Ja niczego innego nie chcę od młodych, jak tylko tego, by stawali się dobrzy i byli zawsze radośni”.

Wiem, że niektórzy przedstawiają mnie jako wiecznego kuglarza z Becchi i myślą, iż wyświadczać mi przez to wielką przysługę. Ale ten obraz bardzo ogranicza moje idee. Gry, wycieczki, orkiestra,

przedstawienia teatralne i święta były środkiem, a nie celem. Miałem w głowie to, o czym otwarcie pisałem do moich chłopców: „Mam tylko jedno pragnienie: widzieć was szczęśliwymi teraz i w wieczności”.

Już od dziecka zabawa i radość stanowiły dla mnie formę poważnego apostołatu, o którym byłem wewnętrznie przekonany. Dla mnie radość była elementem, który nierozzerwalnie łączył się z nauką, pracą i pobożnością. Pewien chłopiec z tych pierwszych lat, wpinając tamte heroiczne czasy, opisał je w ten sposób: „Gdy się pomyśli, jak się wtedy jadło i jak się spało, teraz dziwimy się, że mogliśmy się wtedy cieszyć, nie cierpiąc z tego powodu i nie narzekając. Ale byliśmy szczęśliwi, żyliśmy miłością”.

Życie i przekazywanie radości było formą istnienia, świadomym wyborem związanym z realizowaną pedagogią. Dla mnie chłopiec był zawsze chłopcem, jego głębokimi potrzebami były radość, wolność i zabawa. Uważałem za coś normalnego, że ja, kapłan młodzieży, przekazuję jej dobrą i radosną no-

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium
Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny),
Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego),
ks. Adam Parszywka SDB, Jacek Wrześniński,
koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB,
ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB,

Bogusława Harden, Zofia Nieć,
ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA,
s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS,
Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA,
s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA,
s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: Anna Nosal-Panecka
Ilustracje: Jadwiga Żelazny
Korekta: Katarzyna Kolowca-Chmura

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, donbosco@salezjanie.pl
www.donbosco.salezjanie.pl

Prenumerata: Administracja Inspektorii Krakowskiej
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 14 1600 1013 1847 6421 2000 0004

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

OD REDAKCJI

winę zawartą w Ewangelii. I nie mogłem tego czynić z surowym obliczem oraz w sposób odpychający i szorstki. Potrzeba było, aby chłopcy zrozumieli, że dla mnie radość jest czymś niezwykle poważnym! Że podwórko było moją biblioteką, moją katedrą, gdzie jednocześnie byłem nauczycielem i uczniem; że radość jest fundamentalnym prawem młodości. Doceniałem rolę teatru, muzyki, pieśni. Przygotowywałem, w najmniejszych szczegółach, słynne przechadzki jesienne.

W 1847 r. wydałem książkę o formacji chrześcijańskiej zatytułowaną *Il giovane provveduto* (*Młodzieniec zaopatrzony*). Napisałem ją, zarywając wiele godzin snu. Pierwsze słowa, jakie moi chłopcy mogli w niej przeczytać, były następujące: „Pierwszym i głównym oszustwem, jakim diabeł zwykł oddalać młodzież od cnót, jest uzmysłowienie jej, że służenie Bogu polega na przygnębiającym życiu, dalekim od wszelkiej rozrywki i przyjemności. Tak nie jest, drodzy młodzi. Chcę was nauczyć metody życia chrześcijańskiego, która może was uczynić jednocześnie radosnymi i zadowolonymi, wskazując wam, jaka jest prawdziwa rozrywka i prawdziwa przyjemność. (...) Właśnie taki jest cel tej książeczki: służyć Panu i być radosnym”.

Jak widzisz, dla mnie radość przybiera głębokie znaczenie religijne. W moim stylu wychowawczym mieściło się zrównoważone połączenie *sacrum* i *profanum*, natury i łaski. Nie trzeba było długo czekać na owoce, co sprawiło, że w niektórych notach autobiograficznych, do jakich napisania prawie zostałem zmuszony, mogłem stwierdzić: „Każdy z nich, przywiązując się do tej mieszaniny pobożności, zabawy i wycieczek, był ze mną tak zaprzyjaźniony, że nie tylko był bardzo posłuszny moim poleceniom, ale z niecierpliwością oczekiwał, abym powierzył mu do wykonania jakieś zadanie”.

Nie wystarczyło mi, że chłopcy byli radosni. Chciałem, aby wokół siebie szerzyli ten klimat święta, entuzjazmu i ukochania życia. Chciałem, by byli budowniczymi nadziei i radości; misjonarzami innych młodych poprzez apostołat radości, apostołat, który się udziela. ■

W działaniach wychowawczych ks. Bosko nie dostrzegamy śladu gwałtowności. Upodobał sobie formuły św. Pawła, które mówią o miłości. Wzorem w duchowości był też dla niego św. Franciszek Salezy, doktor miłości, a więc i dobroci. Stąd wychowanie u ks. Bosko dokonywało się poprzez klimat wolności, dialogu i życzliwości.

Ks. Bosko naśladował go w apostołstwie także poprzez pisanie i wydawanie książek i broszur dla swoich chłopców mówiących o życiu i wierze. Ta misja jest wciąż aktualna, ale dzisiaj powinna dokonywać się również w cyberprzestrzeni.

Naśladując geniusz serca św. Franciszka, ks. Bosko prowadził młodych do odkrywania smaku Boga, świętowania życia, zaangażowania w dzieje. Psychologia podpowiada nam, że okres szkoły podstawowej oraz pierwsze lata gimnazjum są czasem poznawczym. W wieku dojrzewania, jak i w dorosłości będą się ujawniać wzorce i nawyki wtedy przyswojone. Dla młodych rozwój w wierze zawsze dokonuje się w relacjach z innymi osobami. Ma on swoje szczególne miejsce w relacji z rodzicami i wychowawcami. Zależy też jednak od środowiska, w którym przebywa młody człowiek: szkoły, oratorium, parafii, grup sportowych czy innych. Dlatego ważne jest, jakie wartości i poglądy przekazujemy młodym, a to związane jest z naszą osobistą duchowością. Duchowość salezjańska jest więc duchowością młodych.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

WYCHOWANIE	4–7	Znaleźć Boga w <i>Hobbicie</i>
WIARA – KOŚCIÓŁ – LUDZIE	8–9	
NASZE MISJE	10–11	Chłopcy z Namugongo potrzebują szkoły
SZKOŁA I WYCHOWANIE	12–13	Siostra Leokadia nie tylko wśród aniołów
RODZINA I WYCHOWANIE	14–15	Przekleństwa demoralizują i ranią
WYCHOWANIE	16	Czy kibice będą zbawieni
KOŚCIÓŁ	17	Nie ma zgody na eutanazję
SŁÓWKO O KS. BOSKO	18	Książki ks. Bosko
HISTORIA SALEZJAŃSKA	19	Jestem, pamiętam, czuwam
POD ROZWAGĘ	20	Hobbit nie jest bez skazy
PRAWYM OKIEM	21	O miłości i nienawiści
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ – POMYŚL	22	

Znaleźć Boga w Hobbicie

Co czytają i oglądają nasze dzieci, co czytać i oglądać powinny

■ Marcin Banasik

Od miesiąca na ekranach polskich kin można oglądać produkcję *Hobbit: Niezwykła podróż*. Film przedstawiający magiczną krainę pełną krasnoludów, elfów i hobbitów oparty jest na książce Johna R. Reuela Tolkiena. Według magazynu „World” twórczość prekursora współczesnej powieści *fantasy* to jeden z najwspanialszych wytworów chrześcijańskiej wyobraźni, jakie kiedykolwiek powstały. Zekranizowana z wielkim rozmachem przez Petera Jacksona trylogia *Władca Pierścieni* przyniosła twórcy filmu sławę i ogromne pieniądze. Pierwsza część kolejnej Tolkienowskiej trylogii, niedawno przeniesiona na ekran, już okazała się sukcesem. W Stanach Zjednoczonych w ciągu trzech dni od premiery *Hobbit* zarobił blisko 85 mln dolarów. Tym samym Jackson pobił swój własny rekord ustanowiony w 2003 r. filmem *Powrót króla*, któremu udało się zarobić w tym samym czasie „zaledwie” 72,6 mln.

Przygody hobbita biją rekordy również w Polsce. Już podczas premierowego weekendu film obejrzało ponad pół miliona widzów.

Jestem chrześcijaninem

Twórca świata hobbitów urodził się w 1892 r. W swym 81-letnim życiu Tolkien był uczestnikiem I wojny światowej, miłośnikiem literatury dawnej,

Jeśli w dziele zamieszkuje świętość lub też rozświetla je ona jako przenikające przezeń światło, to nie pochodzi ona od autora, lecz poprzez niego.
John Ronald Reuel Tolkien

oksfordzkim profesorem, poliglotą znającym ponad 30 języków, ale przede wszystkim, co podkreślał, był chrześcijaninem. Sławę przyniosło mu stworzenie, a raczej – jak sam mawiał – „wtór-stwarzanie” fantastycznego świata na kartach swych powieści. Jako gorliwy chrześcijanin pisarz dobrze wiedział, że tworzyć potrafi tylko Bóg. „Jeśli w dziele zamieszkuje świętość lub też rozświetla je ona jako przenikające przezeń światło, to nie pochodzi ona od autora, lecz poprzez niego” – pisał twórca *Hobbita* w liście do jednego ze swoich czytelników.

Dziś wielu znawców twórczości Tolkiena zwraca uwagę na chrześcijańskie ideały, którymi wręcz prześięknięte jest jego pisarstwo. Weźmy choćby początkowe fragmenty *Hobbita*, kiedy główny bohater Bilbo Baggins ma zdecydować, czy chce wziąć udział w niezwykłej podróży. Jako dziecko Baggins marzył o przygodach. Kiedy wielka wyprawa puka do jego drzwi, w sercu hobbita budzą się wątpliwości.

Jim Ware w książce *Znaleźć Boga w Hobbicie* porównuje tę sytuację do fragmentu Ewangelii św. Jana, w którym mowa jest o tym, jak Jezus spotyka kalekę. Człowiek ten przez trzydzieści osiem lat leżał na swoim nędznym łożu obok cudownej sadzawki, z której przez swe kalectwo nie mógł zaczerpnąć. Marzył o tym, żeby napić się z niej wody. Kiedy Chrystus pyta kalekę, czy chce być zdrowy, ten – podobnie jak Bilbo – nie potrafi powiedzieć „tak”.

„Oto jeden z największych paradoksów ludzkiej kondycji: w momencie kiedy coś, czego zawsze pragnąłeś, przychodzi do ciebie, i to bez żadnego wysiłku z twojej strony, budzi się w tobie destrukcyjny lęk i podnosi głowę” – pisze Jim Ware.

Według autora *Znaleźć Boga w Hobbicie* marzenia Bagginsa i wątpliwości przed ich spełnieniem symbolizują każdego z nas. „Zostaliśmy stworzeni z tę-

Zostaliśmy stworzeni z tęsknotą lub marzeniem – jak wolicie – by żyć w przyjaźni z naszym Stworzycielem. Drzemiąca w nas natura Bagginsa może sprawić, że przejdziemy przez życie, nie podejmując wyzwania do przyjęcia Jego tajemnicy.

Jim Ware



foto: Jacek Wrzesiński



sknotą lub marzeniem – jak wolicie – by żyć w przyjaźni z naszym Stworzycielem. Drzemiąca w nas natura Bagginsa może sprawić, że przejdziemy przez życie, nie podejmując wyzwania do przyjęcia Jego tajemnicy, mocy i miłości, lecz siedzący w nas »Tuk« dobrze wie, że został stworzony do większych rzeczy” – wyjaśnia w książce Ware.

Chrześcijańskich wzorców w kreowaniu postaci powieści dopatrzył się również Sylvester McCoy, odtwórca roli Radagasta Burego, jednego z czarodziejów Śródziemia, większość życia spędzającego samotnie wśród natury. O swoim bohaterze mówi tak: „Jest roztargnionym samotnikiem, przyjacielem zwierząt. Myślę, że Tolkien, kresząc jego postać, często myślał o świętym Franciszku z Asyżu”.

Jednym z kluczowych przesłań twórczości Tolkiena

na jest szczególna wartość, jaką przypisuje pozornie najsłabszym i najmniej znaczącym bohaterom swych powieści. Choćby postać Froda z *Władcy Pierścieni*. Mimo dość mizernej postury i braku doświadczenia w bojach ostatecznie to właśnie on jest odpowiedzialny za wygraną ze złem. Nie armie Śródziemia, nie najdzielniejsi wojownicy ani królowie, ale niski niziołek.

Kiedy prześledzimy Biblię, znajdziemy wiele fragmentów mówiących o tym, że mali i słabi to wybrańcy Boga. „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata (...), wybrał to, co niemocne (...), i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone” – czytamy w Pierwszym Liście do Koryntian. W Ewangelii św. Mateusza Chrystus mówi: „Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym

z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie”.

W Shire jak w Soplicowie

Inni interpretatorzy twórczości Tolkiena zwracają uwagę na podobieństwo losów hobbitów do historii Polaków. Grzegorz Górny w artykule zamieszczonym w tygodniku „W Sieci” porównuje Shire, sielską krainę hobbitów, do dawnej Rzeczypospolitej za czasów szlacheckich. Według publicysty hobbitci, podobnie jak Sarmaci, uwielbiają jeść, pić, żartować i korzystać z dobrodziejstw domowego życia. Mobilizują się tylko w chwilach niebezpieczeństw, gdy zagrożone są najważniejsze dla nich wartości.

„Wówczas pojawiają się mężowie opatrnościowi, zdolni odwrócić bieg dziejów. Na pierwszy rzut oka często wydają się niepozorni i skazani na porażkę, jak dzielny hobbit Frodo Baggins, a jednak zwyciężają dzięki mocy ducha” – pisze Grzegorz Górny.

Mamy więc w fantastycznych książkach Tolkiena ideały chrześcijańskie i patriotyczne. Ale czy nie są one zbyt ukryte pod warstwą fantastycznych opowieści o krasnoludach, elfach i hobbitach? Czy młody człowiek, zanurzając się w lekturę *Hobbita* czy *Władcy Pierścieni*, będzie potrafił dotrzeć do uniwersalnych wartości wiary?

Zdaniem Grzegorza Górnego dzieci bezproblemowo odczytują ukryte przesłanie fantastycznych książek. „Jeżeli dzieło jest przesiąknięte wartościami chrześcijańskimi, to wyczuwa się to intuicyjnie. Dziecko wychowane w środowisku katolickim nie będzie miało problemu z odnalezieniem tam ideałów, o których słyszy w kościele, na lekcji religii czy w domu” – wyjaśnia Górny.

Podobnie jak w książce Clive’a Staplesa Lewisa *Opowieści z Narnii*. Chrześcijańskim przesłaniem dzieła zainteresowano się, kiedy w 2005 r. na jego podstawie nakręcono film. Autor powieści był ateistą. Zmieniło się to jednak, kiedy poznał Tolkiena. To właśnie przyjaźń z autorem *Hobbita* sprawiła, że Lewis z ateisty stał się gorliwym chrześcijaninem. Panowie spotkali się na Uniwersytecie Oksfordzkim, gdzie obaj wykładali. Przełomem była jedna z rozmów pisarza dotycząca roli mitu. Dla Lewisa mit był pięknym, ale bezwartościowym kłamstwem. Tolkien wyjaśnił mu, że zaludnianie świata elfami czy krasnoludami to naśladowanie dzieła dokona-



Zdjęcie z filmu „dyskrybutor Forum Film Poland”

nego przez Boga. Od tamtej pory twórca *Opowieści z Narnii* stał się propagatorem wiary.

Jak wybrać książki dla dziecka

Według ks. Zygmunta Kosowskiego, dyrektora krakowskiego Wydawnictwa św. Stanisława, powieści takie jak *Hobbit* mogą pomóc w wychowaniu najmłodszych. „*Hobbit* uczy o przyjaźni i odpowiedzialności w oparciu o naukę Boga. Trzeba jednak pamiętać, że książka to dodatek do wychowania dzieci. Najważniejszą rolę odgrywają rodzice, którzy często wybierają lektury dla dzieci i odpowiadają na pytania, jakie nasuwają się ich pociechom podczas czytania” – tłumaczy duchowny.

Rolę rodziców w wyborze księgozbioru dla najmłodszych podkreśla również ks. Marek Dziewiecki, autor kilkunastu książek z dziedziny psychologii wychowawczej. „Zadaniem rodziców jest taki dobór baśni, by były dostosowane do wieku, wrażliwości i potrzeb rozwojowych danego dziecka. Powinny to być ba-

Jeżeli dzieło jest przesiąknięte wartościami chrześcijańskimi, to wyczuwa się to intuicyjnie. Dziecko wychowane w środowisku katolickim nie będzie miało problemu z odnalezieniem tam ideałów, o których słyszy w kościele, na lekcji religii czy w domu.

Grzegorz Górny

Dobre książki dla dzieci

- **Hobbit, czyli tam i z powrotem**, John Ronald Reuel Tolkien
- **Władca Pierścieni**, John Ronald Reuel Tolkien
- **Opowieści z Narnii**, Clive Staples Lewis
- **Niekończąca się historia**, Michael Ende
- **Mały Książę**, Antoine de Saint-Exupéry
- **Baśnie**, Hans Christian Andersen
- **Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci**, Joanna i Jarosław Szarkowie
- **Pamiętnik nastolatki**, Beata Andrzejczuk
- **Bajkowy Kraków**, w serii *Zwiedzamy Polskę ze Stasiem*
- **Szkolne porządki. Według przypowieści o robotnikach w winnicy**, Joanna Wilkońska



Hobbit, czyli tam...

Film ma w sobie sporo z uroku książkowego oryginału, a dodatkowe sceny dość dobrze wpisują się w całość. Faktem jest jednak, że popisy grafików mogą przyćmić jego walory, odwracając uwagę od głównego przesłania. Powieść *Hobbit, czyli tam i z powrotem* tworzona była przez J.R.R. Tolkiena dla jego dzieci. Jako baśń mówi nam o tym, co niezmiennie – o istniejącym w świecie dobru, które zawsze zwycięża zło. Wyruszając wraz z bohaterami w podróż, w wielu chwilach dostrzegamy działanie Opatrzności. Nieśmiały niziołek, pozornie niepasujący do drużyny, z jaką przyszło mu dzielić los, odkrywa w sobie cechy, które ratują przyjaciół w krytycznych momentach. Obserwujemy jego decyzje i to, jak dzięki nim stopniowo odnajduje swoją drogę. Nasyconie *Hobbitem* chrześcijańskim duchem napawa nadzieją. Cieszy też popularność filmu wśród młodzieży, która ma szansę zetknąć się ze zdrowymi wartościami. Zwłaszcza jeśli po wyjściu z kina uda się po prostu do... biblioteki. ■ Alicja Szwiec
Pełna recenzja na: donbosco.salezjanie.pl

śnie, które ukazują obydwie prawdy o człowieku, czyli przedstawiają zarówno jego zdolność do dobra, miłości i wierności, jak też jego słabości oraz skłonność do zła” – mówi ks. Dziewiecki. Dodaje, że dla rozwoju dziecka szkodliwe są zarówno takie opowieści, które ukazują wyłącznie ludzkie słabości i prowokują do strachu, jak i te naiwne, w których wszyscy są szczęśliwi: bez wysiłku i bez powodu. Wbrew pozorom mądre baśnie stanowią dla dzieci szkołę realizmu i pomagają im odkrywać prawdę o sobie. Symbolicznie fakt ten ukazuje *Niekończąca się historia* Michaela Ende, w której najtrudniejszą próbą dla dzielnego chłopca-rycerza o imieniu Atreju jest popatrzenie w lustro, by zajrzeć w głąb samego siebie. Zdaniem Kingi Polak, szefowej agencji PR, która spe-

cializuje się w promocji wartościowej literatury, dzisiejszy rynek wydawniczy dla młodzieży jest przesycony książkami, w których aż roi się od wampirów, krasnoludów czy innych egzotycznych stworów. „Dorastająca młodzież potrzebuje normalności, książek, w których będzie przedstawiona rodzina, jej codzienne problemy i potrzeby. Żeby wzbudzić zainteresowanie młodych, nie zawsze trzeba sięgać po cudaczne historie” – mówi Kinga Polak. Jako przykład podaje serię książek *Pamiętnik nastolatki* Beaty Andrzejczuk. To bardzo interesująca opowieść o przyjaźniach, miłości, o czasami niełatwych relacjach między rodzicami a dorastającymi dziećmi. To również historia o marzeniach i ich realizacji, i poszukiwaniu własnej osobowości.

Joanna i Jarosław Szarkowie od kilku lat piszą dla najmłodszych książeczki historyczne. „Przedstawianie dziejów ojczyzny nadaje się najlepiej do uczenia patriotyzmu (nie można kochać czegoś, czego się nie zna). Okazało się, że seria »Kocham Polskę« cieszy się zainteresowaniem dzieci i ich rodziców czy dziadków, którzy czytają te książki razem” – mówi Joanna Szarkowa. Jednocześnie przyznaje, że zachęcenie dzieci do czytania nie jest dziś łatwe. „Warto to robić, ponieważ mądra lektura budzi wyobraźnię, zmusza do myślenia, wychowuje przyszłego inteligenta, nie wykształceńca, czyli typowy produkt współczesnych mediów” – dodaje pisarka. ■

Wartościowa lektura budzi wyobraźnię, zmusza do myślenia, wychowuje przyszłego inteligenta, nie wykształceńca, czyli typowy produkt współczesnych mediów.

Joanna Szarkowa



fol. Jacek Wyrzyski

WWW

Twittowanie z przełożonym generalnym: @PascualChavez5

Przełożony generalny zakonu salezjanów ma profil na Twitterze. Przystępując do jednego z najbardziej popularnych serwisów społecznościowych, ks. Chávez chce „zawiązać współpracę na rzecz dobra w imię wielkich spraw dotyczących młodzieży, jak czynił to ks. Bosko” i „propagować w coraz większym zakresie wielkie wartości”. Jego adres: @PascualChavez5, jest otwarty dla wszystkich i dostępny w językach włoskim, angielskim i francuskim. Na wiadomości generała odpowiada osobiście i rozmawia z salezjanami, świeckimi i młodzieżą. „Słówko na ucho” czy „słówko na dobranoc”? Struktura tego serwisu społecznościowego wydaje się wpisywać z nowymi możliwościami w te dwie praktyki pedagogiki salezjańskiej, jakie były stosowane przez samego ks. Bosko na Valdocco i są wciąż obecne w codziennej działalności, która inspiruje się jego charyzmatem. (ANS)

WARSZAWA

Ks. Andrzej Wujek przełożonym Inspektorii Warszawskiej

Przełożony generalny ks. Pascual Chávez mianował nowego przełożonego Inspektorii Warszawskiej pw. św. Stanisława Kostki. Został nim ks. Andrzej Wujek, dotychczasowy wikariusz inspektora. Ks. Wujek do salezjańskiego nowicjatu wstąpił w 1980 r., w 1987 złożył śluby wieczyste, a rok później przyjął święcenia kapłańskie. Ks. Wujek, który zastąpi ks. Sławomira Łubiana, obejmie nowy urząd w sierpniu 2013 r. Więcej: salezjanie.pl

LUTOMIERSK

Salezjańskie Szkoły Muzyczne wydały kolejną płytę CD

Salezjańskie Szkoły Muzyczne w Lutomiersku wydały kolejną, dziewiątą pły-

WATYKAN

Papież Benedykt XVI przeciw filozofii gender

„Kościół powtarza swoje wielkie »tak« dla godności i piękna małżeństwa jako wiernego i płodnego wyrazu sojuszu między mężczyzną a kobietą, »nie« dla takich zaś filozofii jak *gender*, a wynika to z faktu, że wzajemność między kobiecością a męskością jest wyrazem piękna natury, jakiej pragnął Stwórca” – powiedział ojciec święty Benedykt XVI podczas spotkania w Watykanie z uczestnikami sesji plenarnej Papieskiej Rady Cor Unum, zajmującej się działalnością charytatywną na świecie. To już kolejne krytyczne wystąpienie papieża w sprawie *gender*. Przypomnijmy, że w styczniu w Paryżu odbyła się wielusetysięczna demonstracja sprzeciwiająca się mającej nastąpić legalizacji małżeństw homoseksualnych. W manifestacji wzięli udział wierni różnych religii. (red) ■



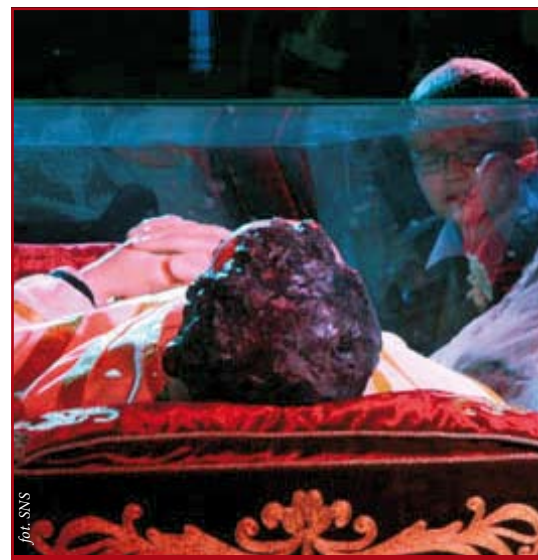
for. Archiwum

tę kompaktową. Na krążku znajduje się osiem utworów trzech kompozytorów młodej generacji, absolwentów Salezjańskiej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II Stopnia w Lutomiersku (SOSM): Tomasza Szczepanika, Michała Sławackiego i Artura Żuchowskiego. Więcej: salezjanie.pl (red)

OŚWIĘCIM

I Ogólnopolski Konkurs „Sprawny w Zawodzie: Stolarz i Technik Technologii Drewna”

Zakład Salezjański im. Ks. Bosko w Oświęcimiu organizuje już po raz 16. konkurs „Sprawny w Zawodzie: Stolarz i Technik Technologii Drewna”. Tegoroczny konkurs po raz pierwszy obejmie cały kraj! „Tym samym pragniemy wskazać na olbrzymi potencjał drzemący w szkolnictwie zawodowym, który w wielu przypadkach zostaje pominięty, a to właśnie on może stać się dźwignią handlu” – podkreśla Ewelina Matyjasik. Więcej o konkursie: sprawnywzawodzie.pl (red)



for. SNS

BELGIA, HOLANDIA

Wędrowna relikwii św. Jana Bosko

Trwa europejska peregrynacja relikwii św. Jana Bosko. Po wędrowce po Niemczech w styczniu wierni mogli obcować z relikwiami w Belgii i Holandii. W belgijskim Dilbeek kościół pw. św. Dominika Savio z trudem pomieścił tłum osób, które przybyły z tej okazji. Na czele uroczystej procesji ze świecami szli kandydaci do bierzmowania. Nie-



WARSZAWA

Spotkanie wolontariuszy misyjnych

W Salezjańskim Ośrodku Misyjnym odbyło się spotkanie wolontariuszy misyjnych pod hasłem „Rozoznawanie duchowe – jak wygrywać walki duchowe”. SOM wypełniła grupa 50 młodych ludzi, którzy pragną pełnić wolę Bożą na misjach krótko- i długoterminowych. Więcej: misje.salezjanie.pl



MIEJSCE PIASTOWE

Michalickie szkoły w czołówce

Ranking magazynu „Perspektywy” i „Rzeczpospolitej” szkół ponadgimnazjalnych potwierdził wysoką pozycję szkół prowadzonych przez michalitów i michalutki. W zestawieniu Technikum Informatyczne przy Michalickim Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Miejscu Piastowym znalazło się na 57. miejscu w kraju i 4. na Podkarpaciu. Na ogólną pozycję składają się wyniki matur, egzaminów zawodowych oraz ocena uczelni wyższych. Tegoroczny wynik jest o 58 lokat lepszy w porównaniu z rokiem ubiegłym. Michalicki Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Miejscu Piastowym jest też liderem wśród podkarpackich szkół w pozyskiwaniu środków z Unii Europejskiej. Inna szkoła michalicka, Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. ks. Bronisława Markiewicza w Krośnie zajęło w tym rankingu 6. miejsce w województwie i 134. w kraju. (red)

WARSZAWA

Zmarł kardynał Józef Glemp

22 stycznia zmarł w wieku 83 lat kardynał Józef Glemp. Ks. kardynał przewodził polskiemu Kościołowi w wyjątkowym czasie wyzwań i prób. Jego duchowym nauczycielem był prymas tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński i to on wybrał go na swojego następcę.

Józef Glemp został arcybiskupem metropolity warszawskim i gnieźnieńskim oraz prymasem Polski 7 lipca 1981 r., pięć miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego. Przewodniczył polskiemu Kościołowi w stanie wojennym, podczas wielkiego przełomu 1989 r., trudnych wyborów pierwszych lat niepodległości. Pod koniec grudnia 2006 r. Benedykt XVI przyjął jego rezygnację z urzędu arcybiskupa metropolity warszawskiego, złożoną w związku z osiągnięciem wieku emerytalnego.

18 grudnia 2009, wraz z ukończeniem 80 lat, zamknął 28-letnią posługę jako urzędujący prymas Polski. Od dawna chorował na raka płuc. (red)

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

† Ks. Kazimierz Franczak, salezjanin, w 52. roku życia, 32. ślubów zakonnych i 25. roku kapłaństwa † Roman Grabowski, brat salezjanina Krzysztofa Grabowskiego † Ks. Emil Boba, salezjanin Inspektorii Krakowskiej, zmarł 27 stycznia – w 80. roku życia, 63. roku ślubów zakonnych, 53. roku kapłaństwa † Wacław Sochacki, ojciec salezjanina ks. Grzegorza Sochackiego, zmarł 27 stycznia.

zwykle podniosły był moment składania przez wiernych u stóp relikwii ks. Bosko modlitw wstawienniczych. Przypomnijmy, że relikwie odwiedzą w lutym jeszcze Austrię, Czechy i Irlandię. Potem Chorwację, Ukrainę, Słowację i Słowenię oraz Węgry, a od 17 maja do połowy sierpnia relikwie przyjmować będą polscy wierni. (ANS, red)

Na zdjęciu: relikwie w Niemczech.



Afryka

Chłopcy z Namugongo potrzebują szkoły

foto: ANS

Byli dziećmi ulicy, zapomnianymi przez wszystkich. Dostali dach nad głową i serca ofiarnych ludzi. Aby znów nie znaleźli się na ulicy, potrzebują szkoły, która da im solidne wykształcenie.

Namugongo to placówka misyjna położona w wiosce Mulawa, ok. 15 km od stolicy Ugandy, Kampali. To tam mieści się salezjański dom dla chłopców ulicy – Children and Life Mission (CALM), nazywany krótko Don Bosco CALM.

Mieszkają tam chłopcy porzuceni przez rodziców, zarażeni wirusem HIV, sieroty i półsieroty. W Namugongo znajdują opiekę i leczenie. „To miejsce, w którym czują się kochani i mogą odkrywać swoje talenty i rozwijać umiejętności” – mówi salezjanin ks. Ryszard Józwiak, który kieruje placówką.

Uganda to kraj chrześcijański – 48% mieszkańców to protestanci, 40% katolicy. Tolerancja religijna jest bardzo duża. Nie ma walk religijnych, są wspólne spotkania. W rodzinie można znaleźć dzieci z mał-

żeństw mieszanych – i katolickie, i protestanckie, a czasem również muzułmańskie, bo dziadek czy pradziadek był muzułmaninem.

Ks. Ryszard Józwiak w Namugongo jest od września 2006 r., na misjach spędził już 25 lat. „Misję zapoczątkowali w 2001 r. kombonianie (ksiądz i siostra zakonna) oraz kapłan, jezuita. Nie byli to już ludzie młodzi, za to bardzo przejęci cierpieniem dzieci, szczególnie odrzuconych i niechcianych. Zostałem grupę ok. 75 dzieci. Były to głównie maluchy i trochę nastolatków. Wielu chłopców spało w pralni, w korytach (ci, którzy moczyli się w nocy). Dla mnie to było nie do przyjęcia. Pierwsze, co zrobiłem, to było uszycie plastikowych powleczeń na materace i wyburzenie pralni – zniszczyć to, co było niesmaczne, uwłaczające dzieciom” – opowiada ks. Józwiak.

Obecnie w ośrodku mieszka ponad 200 chłopców w wieku od 5 do 20 lat, trzech salezjanów i ośmiu wychowawców. Jest tu też wolontariusz z Polski Bartek Ciok (jego list z Ugandy wydrukowaliśmy w styczniowym numerze „Don Bosco”). Wśród wychowanków są także 5- i 6-letnie maluchy. „Potrzebują rodziców, ich funkcję musimy przejąć my wszyscy, i salezjanie, i wychowawcy, aby dzieci były szczęśliwe, czuły się kochane i rozumiane, aby oprócz miłości nie brakowało im jedzenia, miejsca do spania, możliwości pójścia do szkoły. I one są szczęśliwe, chociaż czasem budzi się w nich silna tęsknota za prawdziwą rodziną” – dodaje ks. Józwiak.



Sylvia Grzęda, Peru

Peru. Nasi wolontariusze

Sylvia Grzęda pochodzi z Zoć w województwie warmińsko-mazurskim. Skończyła misjologię na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jej zainteresowania to prace manualne, czytanie książek, podróże i taniec. Pracuje z dziećmi i młodzieżą na misji salezjańskiej w Piura, w Peru. ■



Chłopcy mieszkają na misji aż do ukończenia szkoły podstawowej, a czasem średniej. Większość z nich po ukończeniu podstawówki zaczyna naukę w szkole zawodowej. Po jej ukończeniu otrzymują narzędzia pracy w wyuczonym zawodzie i przychodzi czas, aby odciąć pępowinę i wysłać ich w świat samodzielności. Niektórzy szybko znajdują pracę, inni szukają dłużej, a są i tacy, którzy stopniowo organizują własny mały zakład, zwłaszcza stolarze i krawcy. W ośrodku dużo się zmienia. Powstały przestronna i piękna sypialnia dla 35 wychowanków, dom dla wolontariuszy pracujących w misji i dla odwiedzających, gospodarstwo oraz boiska do siatkówki i koszykówki. W centralnym miejscu misji zbudowano kaplicę, która może pomieścić nawet 400 osób. Wyremontowana została kuchnia dla chłopców, wymieniono wszystkie materace, pościel i koce.

„Sami poszukujemy chłopców z ulicy poprzez wychowawców (tzw. wujków) pracujących w naszym domu, przez siostry zakonne i osoby pracujące z dziećmi ulicy – mówi ks. Józwiak. – Najpierw osoby te przez dwa, trzy tygodnie spotykają się z chłopcami na ulicy i jeżeli zauważą w nich tęsknotę za szkołą i wolę nauki, zabierają ich do ośrodka. Dzieci przywożą także policjanci zajmujący się problemem przemocy w rodzinie.

Praca nie jest łatwa, ale z czasem staje się budująca, szczególnie kiedy widać zaangażowanie i przykładanie się do nauki większości chłopców, co owocuje dobrym świadectwem szkolnym. Bolesną rzeczą, niestety, są częste kradzieże wśród podopiecznych i nocne ucieczki do pobliskiego miasteczka. A najboleśniej są – wprawdzie rzadkie, ale są – ucieczki chłopców z powrotem na ulicę. Smuci nas także to, że wielu z nich nie osiąga dobrych albo chociaż zadowalających wyników w nauce, co nie jest tylko ich winą, a raczej winą szkoły, gdzie w klasie jest stu uczniów, a nauczyciele nierzadko przychodzą »w kratkę«, bo uczą w wielu różnych szkołach” – dodaje ks. Józwiak.

Dlatego salezjanie chcą wybudować własną szkołę podstawową dla 320 uczniów, z czego połowę stanowiliby chłopcy z ośrodka, a połowę – dzieci z zewnątrz. ■

Każdy z nas może w tym pomóc...

Więcej o misji w Namugongo: „Misje Salezjańskie” nr 6/2012. Jak pomóc chłopcom z Namugongo? misje.salezjanie.pl



foto: ANS

Ks. Andrzej Witowski z Morona-Santiago w Ekwadorze

Ekwador. **Szczęść Boże!**

Cztery odrębne regiony geograficzne Ekwadoru: Costa, Sierra, Oriente i wyspy Galapagos, pokazują, jak piękne jest dzieło Stworzenia. Każdy z nich ma swoją kulturę, obyczaje i tradycje oraz własną faunę i florę. Bogactwo regionów to poszczególne prowincje, które również cechuje odmienność.

Region Oriente obejmuje sześć prowincji: Zamora-Chinchipe, Napo, Sucumbios, Pastaza, Orellana i Morona-Santiago, nazywana „świątynią Amazonii”. Stolicą tej ostatniej jest Macas z pięknym sanktuarium maryjnym „de la Purisima” oraz pobliskim czynnym wulkanem Sangay (5230 m n.p.m.).

Historia życia chrześcijańskiego w Morona-Santiago rozpoczęła się w 1894 r. Na początku tereny te były ewangelizowane przez jezuitów, następnie przyszli dominikanie oraz księża diecezjalni, jednak z powodu braku powołań opuścili te tereny.

W Morona-Santiago żyje liczna grupa Indian Shuar, ale chcąc ich zobaczyć i poznać dokładniej, jak żyją i co robią, należy pokonać stare pasmo gór Qutuku (dwa dni drogi pieszo lub 40 minut pięciosobowym samolotem). W ten sposób docieramy do dwóch salezjańskich placówek: Taisha (duszpasterstwo Indian Shuar) i Wasakentsa (duszpasterstwo Indian Achuar).

Salezjanie pracę misyjną pośród Indian Shuar rozpoczęli w 1894 r., kiedy to padre Luis Casiraghi razem z grupą Shuar, idąc z Sewilla Don Bosco (3 km od Macas) i pokonując szerokie pasmo Qutuku, poszukiwał dogodnego miejsca na założenie salezjańskiej misji. Aktualnie w Taisha pracuje trzech salezjanów: 84-letni brat zakonny Marcom Beltrame oraz księża Jorge Loaiza i Andrzej Witowski.

Oprócz parafii w Taisha obsługujemy ponad 40 ośrodków indiańskich zamieszkiwanych przez Shuar i jest oczywiste, że nie jesteśmy w stanie dotrzeć do wszystkich. Większość wspólnot Shuar jest oddalona od naszej misji o 6–7 godzin wędrowania pieszo przez dżunglę. Wielokrotnie korzystamy z samolotu, który zawozi nas w te miejsca, gdzie jest możliwość lądowania, a następnie kontynuujemy drogę na piechotę. ■ Ks. Andrzej Witowski, Ekwador

Siostra Leokadia

nie tylko wśród aniołów

fot. Jacek Wrzesiński

Ta szkoła nawet w czasie ferii tętni życiem. W jednej z klas uczniowie omawiają kolejny numer szkolnej gazetki. W pokoju nauczycielskim odbywają się indywidualne korepetycje z matematyki. W sali gimnastycznej trwają przygotowania do balu karnawałowego.



■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestniczka w radzie programowej Centrum Jana Pawła II Nie lękajcie się

Pomiędzy pokojem nauczycielskim a salą gimnastyczną krąży pełna energii kobieta w szarym habicie. Co krok ktoś ją zatrzymuje. Siostrzo to, siostrzo tamto. Widać, że jest tu autorytetem. Trudno się temu dziwić. Gdyby nie s. Leokadia Wojciechowska, Gimnazjum nr 41 na nowohuckim os. Jagiellońskim przestałoby istnieć. Pomysł przekazania szkoły w ręce sióstr salezjanek zrodził się w kręgu lokalnych samorządowców. Okazał się strzałem w dziesiątkę.

Gimnazjum nr 41 nie cieszyło się zbyt dobrą opinią. Mówiono o nim, że jest „naznaczone”. Chodziła tu młodzież, którą częściej niż w szkole można było spotkać w pobliskich parkach. Tam gdzie zbierają się pseudokibice. Dwa lata temu zamierzano zlikwidować tę placówkę, bo ubywało uczniów, odchodzili nauczyciele. Tutejsi radni postanowili ratować gimnazjum przed zamknięciem. O pomoc poprosili siostry salezjanki. Uznali, że poradzą sobie z trudną młodzieżą. Dyrektorem szkoły została s. Leokadia Wojciechowska.

Siostra była już dobrze znana w nowohuckim środowisku. Przez kilka lat prowadziła szkołę podsta-

wową. Z doskonałym wynikiem. Gdy zaproponowano jej, aby została dyrektorem gimnazjum, nie wahała się ani minuty. „Kiedy pracowałam w podstawówce, w czasie pożegnania pierwszych absolwentów poczułam ból w sercu, zdając sobie sprawę, że tylko ci najlepsi mogą się dostać do gimnazjów katolickich, które są znane z tego, że mają wysokie wymagania. Przez wiele lat modliłam się, żeby Bóg mnie oświecił, co powinnam zrobić, żeby pomóc tym, którzy nie są »naj«. Dlatego podjęłam się tego zadania i dlatego to gimnazjum jest szkołą rejonową, otwartą dla wszystkich” – podkreśla s. Leokadia.

Jednym z głównych celów, jakie postawiła przed sobą w tej nowej dla siebie placówce, była integracja nauczycieli, rodziców i innych osób, którym zależało na tym, żeby ten edukacyjny eksperyment się udał. Stworzenie przyjaznego szkole środowiska, w którym „młody człowiek będzie się czuł chciany, kochany, akceptowany”, to w opinii s. Leokadii pierwszy krok do sukcesu. O tym, że to była właściwa strategia, świadczą coraz wyższe miejsca, jakie w rozmaitych rankingach zajmuje Publiczne Gim-

Słowo

nazjum Sióstr Salezjanek im. św. Dominika Savio – taką nazwę nosi teraz ta szkoła. „Dwa lata temu, gdy szkołę przejęły salezjanki, w gimnazjum było stu uczniów. Obecnie jest ich 330. Cieszę się, że siostry dały się namówić, żeby wejść w to trudne środowisko” – mówi Sławomir Góra, przewodniczący Rady Dzielnic XVI Bieńczyce. Ani on, ani żadna z osób, z którymi na ten temat rozmawiałam, nie ma wątpliwości, że to zasługa s. Leokadii Wojciechowskiej.

W pokoju, w którym urzęduje s. Leokadia – trudno to pomieszczenie nazwać gabinetem – drzwi nie zamykają się ani na chwilę. Przychodzą nauczyciele, rodzice, uczniowie. Z pomysłami, nowymi inicjatywami, po radę. „Najpiękniejsze chwile przeżywam wtedy, kiedy nasi uczniowie przychodzą do mnie pogadać albo po prostu posiedzieć. Jestem wtedy autentycznie wzruszona” – wyznaje s. Leokadia.

Protestuje, gdy ktoś przy niej źle się wyraża o gimnazjalnej młodzieży. „Tym, którzy tak oczerniają młodych ludzi, proponuję, żeby zadali sobie pytanie, czy te czasem naganne zachowania to naprawdę tylko ich, młodzieży, wina”. Podkreśla, że młodym należy wyznaczyć pewne granice, których nie powinni przekraczać, określić zasady, którymi powinni się kierować, narzucić konkretne wymagania. „I w sposób stanowczy je egzekwować. Tak jak to robił ks. Jan Bosko. Wbrew pozorom wcale nie był takim »dobrym wujkiem« głaszczącym wszystko i wszystkich po drodze. Ks. Bosko był bardzo zdecydowany, bardzo stanowczy, bo wiedział, że tego potrzebuje młodzież. Młodzi ludzie nie lubią mięczaków. Potrzebują wychowawcy, który ich poprowadzi ręką dobrą, ale mocną” – przedstawia swój punkt widzenia na kwestie wychowawcze dyrektorka w habitcie. Metody stosowane przez ks. Bosko, który – jak mówi s. Leokadia – „każdego człowieka szanował w jego oryginalności” i „nikogo nie urabiał na swoją miarę”, w zarządzanym przez nią salezjańskim gimnazjum przyniosły nadszpodziewanie dobre efekty. Okazało się, że nawet tzw. trudna młodzież ma swoje pasje i zainteresowania. Nawet ci, których wcześniej częściej widywano w parkach niż w szkole, znaleźli pole do aktywności. A to przy malowaniu szkolnej kawiarenki, a to przy organizowaniu międzyszkolnej ligi piłki, której inicjatorem – i jak na razie liderem – jest właśnie młodzież z dawnego Gimnazjum nr 41, a to przy tworzeniu rozmaitych kółek zainteresowań. W tej nowohuckiej szkole można

Metoda ks. Bosko jest coraz bardziej aktualna, bo stawia młodego człowieka, jego potrzeby, w centrum oddziaływań wychowawczych, bo akceptuje go takim, jaki jest. Ks. Bosko nie dzielił młodych ludzi na mniej lub bardziej zdolnych, na mniej lub bardziej aktywnych, na silnych czy słabych. Ks. Bosko pochylał się nad każdym młodym człowiekiem.

s. Leokadia Wojciechowska

się naocznie przekonać, że metoda ks. Bosko jest coraz bardziej aktualna. „I będzie wyzwaniem dla pedagogiki, bo stawia młodego człowieka, jego potrzeby, w centrum oddziaływań wychowawczych, bo akceptuje go takim, jaki jest. Ks. Bosko nie dzielił młodych ludzi na mniej lub bardziej zdolnych, na mniej lub bardziej aktywnych, na silnych czy słabych. Ks. Bosko pochylał się nad każdym młodym człowiekiem” – mówi s. Leokadia.

Na pytanie, jak ocenia dwa lata spędzone w „naznaczonej” złą sławą szkole, odpowiada krótko: „Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu dziękuję”. Tylko to może powiedzieć, bo po tych dwóch latach umocniła się w przekonaniu, że to była wola Boża, iż została dyrektorem tej placówki. Nie ukrywa jednak, że ze wszystkich dzieł, które do tej pory podejmowała, to było najtrudniejsze. ■



foto: Jacek Wrzesiński

Przekleństwa demoralizują i ranią

Słowa są sprawdzianem otrzymanego wychowania i lustrem tego, co dzieje się w sercu wychowanka.



■ ks. Marek Dziewiecki
doktor psychologii,
wicedyrektor Europejskiego Centrum
Powolań. Dyrektor
radomskiego telefonu
zaufania „Linia
Braterskich Serc”

Zarówno dzieci, jak i dorośli wydają świadectwo o sobie poprzez sposób postępowania i mówienia. Słownictwo, jakim posługuje się wychowanek, jest sprawdzianem jakości wychowania. Wprawdzie sposób wypowiedzania się wynika po części z oddziaływania rówieśników, ale przecież dziecko wiąże się zwykle z tymi kolegami i koleżankami, których zachowanie jest zgodne z tym, czego nauczyło się w domu, parafii i szkole. Sposoby wyrażania się danego dziecka zależą też od tego, co tu i teraz dzieje się w jego sercu i w jego życiu. Im bardziej wychowanek błędzi lub im mniej czuje się kochany, tym łatwiej ucieka w samotność albo w agresję. W tym drugim wypadku niespokojne i agresywne są nie tylko jego zachowania, ale też słowa, którymi się posługuje.

Najbardziej niepokoi używanie przez wychowanków przekleństw i wulgaryzmów. Niektórzy rodzice, a także inni wychowawcy „pocieszają się” tym, że przekleństwa i wulgaryzmy stały się obecnie czymś powszechnym i że nie są już tak groźne jak dawniej, bo w naszych czasach nikt tych złych słów nie bierze sobie do serca. Takie myślenie dorosłych to przejaw naiwności i lekceważenie poważnego problemu. Dzieci wszystko biorą poważnie. Często przekonują się o tym osobiście. Już wiele razy zdarzyło mi się, że siedmio- czy ośmioletnie dzieci pytały mnie o to, czy naprawdę Bóg ich skrzywdzi, skoro któryś z kolegów im złorzeczył, albo czy Bóg ich ukarze, bo one kogoś przeklinały czy wyzywały. Przekleństwa i wulgaryzmy w ustach dzieci to sygnał alarmowy dla rodziców i wszystkich dorosłych. Jeśli któryś z wychowanków przeklina i używa wulgaryzmów, to znaczy, że jest nieszczęśliwy i słowną agresją próbuje sobie „ulżyć”, raniąc przy tym nie tylko innych, ale też samego siebie, bo złe słowo zawsze po-

wraca do tego, kto je wypowiedział. Dziecko, które przeklina i wyraża się wulgarnie, traci wrażliwość serca i sumienia. Wychowankowie wulgarni w słowach z reguły sięgają też po alkohol czy narkotyki, są agresywni, stosują przemoc, odnoszą niepowodzenia szkolne, są nieprzystosowani społecznie, łamią prawo. W dorosłym życiu staną się wulgarnymi małżonkami i rodzicami, którzy będą ranić swoich bliskich. Kto używa wulgarnych słów, ten będzie również wulgarnie postępował. Kto nie panuje nad językiem, ten tym bardziej nie zapanuje nad popędami czy emocjami.

Ważnym zadaniem rodziców i wychowawców jest zatem zdecydowana ochrona dzieci przed wulgaryzmami i przekleństwami. Zło i tutaj zwycięża się dobrem. Najlepszą metodą wychowania jest własny dobry przykład. Żaden dojrzały i kochający rodzic nie używa przekleństw ani wulgaryzmów. Może podnieść głos, gdy trzeba. Może powiedzieć coś z bólem, ale nigdy nie zaklnie. Rodzice i inni dorośli powinni też natychmiast reagować, gdy któreś z dzieci niewłaściwie się odzywa. Trzeba również dopilnować, by wychowankowie nie mieli kontaktu z tymi programami telewizyjnymi, filmami, stronami internetowymi czy grami komputerowymi, w których można zetknąć się z wulgaryzmami. Obowiązkiem nauczycieli jest dopilnowanie, by w szko-

Przekleństwa i wulgaryzmy w ustach dzieci to sygnał alarmowy dla rodziców i wszystkich dorosłych. Kto przeklina, ten jest nieszczęśliwy i słowną agresją próbuje sobie „ulżyć”, raniąc przy tym nie tylko innych, ale też samego siebie, bo złe słowo zawsze powraca do tego, kto je wypowiada.

łach nikt z uczniów nie używał przekleństw ani wulgarnych słów, bo są sprzeczne z regulaminem, a także ranią. Trzeba szczególnie uwrażliwić dziewczęta na to, by same nigdy nie używały przekleństw czy wulgaryzmów i by żądały od chłopców kultury słowa. Szlachectwo zobowiązuje! Kto należy do płci pięknej, ten powinien używać wyłącznie pięknego języka. Ogromnie niepokojąca jest sytuacja, gdy ładna dziewczyna posługuje się brzydkim słownictwem. Zwykle wiąże się ona z chłopakiem, który jest jeszcze bardziej prymitywny w słowach i zachowaniach.

Warto, by dorośli brali przykład z Boga, bo On nie lekceważy naszych słów i stanowczo stwierdza: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno!”. Trzeba tłumaczyć dzieciom, że jeśli

ktos o Bogu mówi bez szacunku, to tym bardziej bez szacunku będzie zwracał się do człowieka. Widać to dobrze na przykładzie młodzieży. Im dalej od Boga jest nastolatek, tym więcej ma na ustach wulgaryzmów i przekleństw, chociaż na lekcjach wychowawczych deklaruje tolerancję i szacunek do człowieka.

Słowa są narzędziem budowania lub niszczenia więzi! Słowami można błogosławić lub przeklinać. Inne słowa goszczą na ustach kochających małżonków i rodziców, a zupełnie inaczej rozmawiają ludzie wulgarni czy przestępcy. Zaburzone więzi zaczynają się od zaburzonego słowa. To właśnie dlatego wychowanie zaczyna się od pomagania dzieciom, by błogosławiły, a nie przeklinały. ■

Jeżeli rodzice nie klną, dzieci oficjalnie w domu również tego nie robią

Czy młodzi nie mogą ze sobą rozmawiać bez używania przekleństw?

Do autobusu wsiadły nastolatki. Dużo i głośno mówiły, zupełnie nie zważając na pozostałych pasażerów. Przysłuchując się ich rozmowie, stwierdziłam, że niewiele rozumiem. Co jakiś czas padało siarczyste słowo, a następnie dziwne określenia. Niektóre typu „bez kitu” albo „cześ-pa” wyłapałam, ponieważ wcześniej wyjaśniły mi ich znaczenie własne dzieci. Wróciłam do domu i podzieliłam się obserwacjami z moimi dziećmi.

– Teraz tak się mówi. Czego nie zrozumiałaś? – Trochę się zdziwiły.

– Chodzi mi o to, że młodzi ludzie nie dbają o sposób wypowiedzania się, a przecież każdy z nich był starannie ubrany. Czy nie można rozmawiać bez używania przekleństw, a przynajmniej tak dużej ich liczby?

– A za twoich czasów wszyscy mówili poprawną polszczyzną? Jeśli tak, to musiało być nudno albo nie pamiętasz.

Z doświadczenia wiem, że skoro sprawa nie należy do kategorii problemów egzystencjalnych, lepiej tematu za długo nie drążyć. Wystarczy zaszczerpieć

jej istotę i pozostawić młodym do przemyślenia. W przeciwnym razie dzieci – bez względu na wiek – wyłączają się, przestają słuchać, a mamie przybywa zmarszczek. Zdecydowanie lepszą metodą, by zadziałać w tej sprawie, wydaje się mobilizowanie siebie i otoczenia do dbania o własny język oraz sposób prowadzenia rozmów w rodzinie. Oczywiście lepiej przy świadkach nie poprawiać błędów językowych innych osób, gdyż mogą poczuć się wyśmiewane, a wtedy ryzykujemy zniszczeniem relacji. Gdy uczestniczę w niekoniecznie dobrze prowadzonej rozmowie, to od niechcenia reaguję tak, jakbym była zagubiona, bo nie rozumiem, o co chodzi. A powszechnie wiadomo, że jak dzieciom na czymś zależy, to się starają. Wystarczy trochę aktorstwa: zdziwienie, że jakieś słowo znaczy coś innego, niż myślałam.

Jeżeli rodzice nie klną, dzieci oficjalnie w domu również tego nie robią. Natomiast gdy zauważymy nasilenie przekleństw, proponuję spokojnie porozmawiać na ten temat, w dobrej atmosferze, może podczas podwieczorku... ■



■ **Ewa Rozkrut**
matka sześciorga dzieci,
dziennikarka, współautorka portalu internetowego *Mateusz.pl*,
autorka książki
„*Jak dobrze przygotować dziecko do I Komunii Świętej*”

Czy kibice będą zbawieni?

Czy księżom wypada zadawać się z kibicami?
Czy Jasna Góra to odpowiednie miejsce na organizowanie spotkań kibiców?

■ ks. Jarosław Wąsowicz
salezjanin, dr historii,
publicysta, duszpasterz
polskich kibiców

Wiele takich i podobnych pytań padło z ust dziennikarzy w związku z pielgrzymką kibiców, organizowaną przez Salezjańskie Stowarzyszenie Wychowania Młodzieży i Salezjańskie Wspólnoty Ewangelizacyjne, która zupełnie nieoczekiwanie stała się wydarzeniem medialnym pierwszej połowy stycznia.

Tegoroczna pielgrzymka była jubileuszowa. Kibice spotkali się na Jasnej Górze piąty raz z rzędu, aby pod sztandarami patriotyzmu uczestniczyć w Mszy św., wysłuchać wykładu, wspólnie obejrzeć film i wziąć udział w koncercie hiphopowego zespołu „Zjednoczony Ursynów” z Warszawy. W tym roku zorganizowano także tzw. racowisko na wałach klasztor-nych, dla upamiętnienia 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Podobnie jak w ubiegłym roku, pielgrzymkową Eucharystię transmitowała TV Trwam.

Jasnogórskie spotkania mają przede wszystkim charakter religijny, ale są także okazją, żeby prze-

dyskutować wiele spraw ważnych dla środowiska kibicowskiego, dzielić się doświadczeniem różnych inicjatyw, które są przez nie podejmowane na płaszczyznach wychowania do patriotyzmu, działalności charytatywnej czy też samokształcenia. Bo fani piłkarscy, coraz częściej także żużlowi, nie ograniczają swojej aktywności do terenu stadionu, ale starają się wspólnie działać także poza nim. I to jest wielki sukces stowarzyszeń kibiców, które powstały w ostatnich latach. Udało im się skutecznie przeprowadzić wiele cennych projektów, że wymienię chociażby te działania, które nie mają charakteru okazjonalnego, ale są przez kibiców animowane przez cały rok, jak opieka nad domami dziecka, organizacja wyprawek



szkolnych, ferii i wakacji dla najbiedniejszych dzieci oraz polskiej młodzieży w Kresów Wschodnich, pomoc i opieka nad żyjącymi kombatantami AK i NSZ. Zainteresowanych szczegółowymi statystykami na temat tej działalności odsyłam na stronę Ogólnopolskiego Związku Stowarzyszeń Kibiców. Można się tam osobiście przekonać, ile dobrego robią dzisiaj polscy kibice. Dodać trzeba także, iż dzięki stowarzyszeniom znacznie ograniczone zostało zjawisko stadionowego chuligaństwa, co potwierdzają nawet aktualne raporty policji.

Zjawisko kibicowania niesie z sobą wiele pozytywnych wartości. Uczy grupowej solidarności, odpowiedzialności, przywiązania do „małych ojczyzn”, pielęgnowania narodowych tradycji, kultywowania pamięci o polskich bohaterach. W ostatnich latach środowisko kibicowskie coraz częściej wypowiada się także na tematy społeczne i polityczne. W skali ogólnopolskiej prezentuje ono w większości poglądy prawicowe i konserwatywne. Wymyka się w tym względzie wszechobecnej poprawności politycznej, a że potrafi się świetnie zorganizować, jego głos staje się coraz bardziej słyszalny. Stąd się także zapewne bierze swoista wojna, jaką z kibicami prowadzą mainstreamowe media. Miała ona kolejną odsłonę także w związku z naszą pielgrzymką. Wszystkich manipulacji i przekłamań, jakie ukazały się w tych dniach na łamach prasy i w telewizyjnych relacjach, trudno byłoby się doliczyć.

Na szczęście o tym, kto może, a kto nie może pielgrzymować na Jasną Górę, albo i o tym, kto będzie zbawiony, nie decyduje „Gazeta Wyborcza”, TVN ani nawet „Tygodnik Powszechny”. Kościół jest otwarty na wszystkich, którzy chcą zaprzyjaźnić się z Panem Bogiem i w świetle Ewangelii zmieniać swoje życie. Salezjanie zaś starają się być zawsze tam, gdzie jest młodzież, dlatego nasz udział w pielgrzymce kibiców i jej animacja wydają się dla nas sprawą oczywistą. ■

Kościół jest otwarty na wszystkich, którzy chcą zaprzyjaźnić się z Panem Bogiem i w świetle Ewangelii zmieniać swoje życie.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia na eutanazję zgody być nie może

„Osobiście dopuszczam taki sposób pomocy, bo ja to tak rozumiem, eutanazja to dla mnie pomoc starszym w cierpieniach” – powiedział Jerzy Owsiak 29 grudnia w wywiadzie dla portalu dziennik.pl.

Pod naporem opinii publicznej napisał jednak w liście otwartym: „Nie jestem za eutanazją i nigdy nie byłem. Mówię o dylematach człowieka, który ma odwagę przyznać się do tego, że gdy ogląda cierpienie, to pyta o jego sens. Dyskusja i wymiana poglądów jest ważna”.

Warto o tej wypowiedzi porozmawiać i wydobyć pewne płaszczyzny problemowe. Pierwsza to samo rozumienie eutanazji jako „pomocy starszym w cierpieniach”. Druga to usytuowanie eutanazji w kontekście pytań o cierpienie.

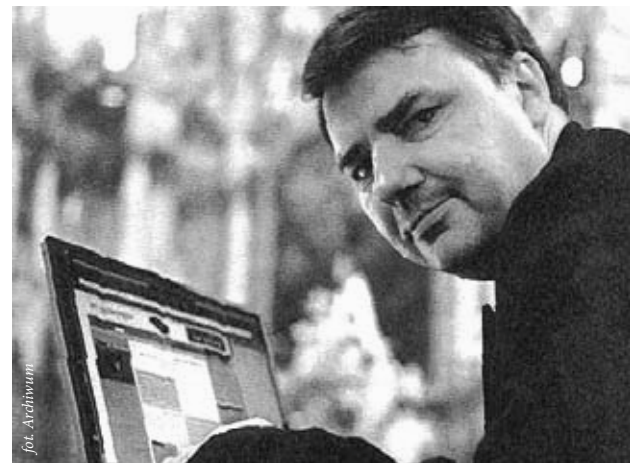
Słowo „eutanazja” jest tyleż mylące, co przewrotne. Eutanazja (z greckiego: eu – dobry, łagodny, godny; thanatos – śmierć) oznacza sposób postępowania lub działanie sprowadzające bezboleśnie śmierć jako uwolnienie od bólu. W tym znaczeniu często nazywana „zabijaniem z litości” lub „śmiercią z godnością”. Warto zauważyć, że eutanazja pojawiała się już u ludów wędrownych. Powszechnie znany jest fakt, że w Sparcie zabijano upośledzone dzieci. Nawet Platon wskazywał, że lekarz powinien pozwolić umrzeć osobom, które nie wykazują dostatecznie dużo sił witalnych, a „mających duszę nikczemną i nieuleczalną nawet zabić” (*Państwo* 409,1). Wskazówki Platona znalazły drastyczną formę realizacji w okresie nazistowskich Niemiec, gdy stwierdzono, iż ludzkie życie traci właściwość dobra chronionego przez prawo, gdy nie ma wartości dla społeczeństwa. Dziś postulat eutanazji wraca w nowej formie jako wyraz przede wszystkim samostanowienia człowieka, jego autonomii. Oczywiście z chrześcijańskiego punktu widzenia na eutanazję zgody być nie może. Jeżeli, jak słusznie sugeruje Owsiak, eutanazja jest formą rozwiązania problemu cierpienia, to – delikatnie rzecz ujmując – źle to świadczy o człowieczeństwie. Oznacza to,

że w kulturze promocji zdrowia, fitness, tężyzny brakuje miejsca dla ludzi chorych, starych, zniedołężniałych, cierpiących. To znaczy: brakuje miejsca dla ludzi rzeczywistych. Miarą człowieczeństwa staje się jakość życia, a to z kolei oznacza wyrachowanie w relacjach ludzkich. Niszczy zaufanie jako podstawę więzi społecznych.

Jeśli zaś eutanazję traktuje się jako wyraz samostanowienia i wyraz wolnej, suwerennej decyzji człowieka... to rodzi się pytanie o kondycję psychiczną autorów takich projektów. Należy zapytać, kiedy i w jakich warunkach człowiek może sam decydować o sobie? W sensie absolutnie dosłownym. Piszę ten tekst w sposób wolny, bez przymusu i cenzury, ale obligowany umową z redakcją. Czytelnik, który z wolnością myśli zabierze się za lekturę tego tekstu, odłoży go być może po chwili zmęczony, bo daje o sobie znać nasza cielesność.

Nigdy nie jesteśmy absolutnie wolni w swoich decyzjach – ograniczają nas relacje społeczne, ogranicza nas cielesność, przestrzeń i wiele innych czynników. Dlaczego zatem człowiekowi, który jest wręcz zawężony w swojej egzystencji i skrępowany – chorobą, bólem, cierpieniem, niemocą cielesną, uzależnieniem od otoczenia – dlaczego właśnie jemu przyznaje się prawo, które nigdy nikomu nie przysługuje? Które nie jest prawem, lecz absurdalnym roszczeniem. ■

Dlaczego człowiekowi, który jest zawężony w swojej egzystencji i skrępowany – niemocą cielesną, uzależnieniem od otoczenia – przyznaje się prawo, które nigdy nikomu nie przysługuje?



■ ks. Paweł Bortkiewicz
chrystusowiec, profesor
teologii specjalizujący się
w teologii moralnej

Książki ks. Bosko

Pisarstwo ks. Bosko jest swoistym lustrem, w którym możemy dojrzeć to, co w danym okresie jego życia najbardziej go zajmowało, było przedmiotem jego troski.



■ ks. Marek Chmielewski
salezjanin, dr teologii,
inspektor prowincji
pilskiej, wykładowca
w seminarium
salezjańskim w Łądzie

Ks. Bosko pojmował swoje Oratorium jako kontynuację misji Jezusa Chrystusa. „Skoro Syn Boży kiedyś przyszedł na ziemię, aby zgromadzić w jedno rozproszone dzieci Boże, to także dziś – pisał ks. Bosko w *Regulaminie Oratorium* z 1854 r. – trzeba czynić wszystko, aby kontynuowana była misja Syna Bożego. Trzeba, aby rozszerzana była w świecie jego święta religia, aby młodzi skupili się wokół Chrystusa”. To pragnienie motywowało ks. Bosko nie tylko do troski o młodych w Oratorium, ale było motorem jego zaangażowania społecznego, dyplomatycznego, dobroczynnego, wychowawczego i duszpasterskiego. To ono stało za szukaniem sposobu dotarcia do serca każdego chłopca i było inspiracją do tworzenia kolejnych instytucji wychowawczych czy zakładania zgromadzeń zakonnych. Także działalność pisarska i wydawnicza ks. Bosko miała takie same korzenie. Co więcej, pisarstwo ks. Bosko jest swoistym lustrem, w którym możemy dojrzeć to, co w danym okresie jego życia najbardziej go zajmowało, było przedmiotem jego troski. Jego książki i broszury ewoluowały wraz z jego dziełem. Dzieło, ze względu na potrzebę niesienia zbawienia młodemu, przybierało wciąż nowe formy – od Oratorium wędrownego, przez

szkoły z internatem, warsztaty, aż po misje salezjańskie – a publikacje ks. Bosko są ilustracją tego rozwoju i towarzyszącej mu wrażliwości autora na wiele spraw. Kiedy ks. Bosko, kapłan pochodzący z prostego ludu, odkrył biedę mło-

dzieży i ludzi z warstw najuboższych, spod jego pióra zaczęły wychodzić opowiadania, biografie (np. Magon, Savio), prosta beletrystyka (np. *Dom szczęścia*), podręczniki szkolne (np. *Historia Włoch*) i książki popularyzujące wiedzę (np. *System dziesiętny*).

Zależało mu na tym, aby ludzi uczyć, w prosty sposób wdrażać w tajniki wiedzy, dodawać odwagi, pokazywać dobre przykłady, przekonać, że oni też mogą czynić rzeczy dobre. Ponieważ opuszczona młodzież i prosty lud potrzebowali wiedzy, instrukcji religijnej, ks. Bosko jak dobry katecheta publikował żywoty świętych, książki z zakresu historii Kościoła (np. *Historia Kościoła*), elementarnej dogmatyki (*Katolik pouczony o swej religii*) i apologetyki (np. *Konwersacja z pewnym waldensem*). Świadomość tego, że młodzi umieszczeni w dobrym środowisku z powodzeniem mogą postępować w wierze i doskonałości, kazała ks. Bosko publikować „podręczniki” duchowości młodzieżowej (np. *Młodzieniec zaopatrzony, Zabierz z sobą, chrześcijanie*). Zaangażowanie społeczne ks. Bosko znalazło odbicie w związanej z nim dokumentacji, jak okólniki, vademeca, roczniki (np. *Przyjaciel młodzieży, Towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych, Człowiek dobrze wychowany*). Podobnie jego działalność wychowawcza, rozumiana jako służba zbawieniu, choć nigdy nieopisana w sposób systematyczny, była przedmiotem różnych wystąpień, dyskusji i wymiany poglądów. Efektem tego są publikacje, takie jak *System prewencyjny w wychowaniu młodzieży, Siła dobrego wychowania, regulaminy Oratorium i domów salezjańskich*. Obrazu działalności pisarskiej ks. Bosko dopełniają pisma o charakterze prawnym i regulaminowym, związane z powołanymi przez niego do życia zgromadzeniami i stowarzyszeniami (np. reguły salezjanów, regulaminy współpracowników salezjańskich i czcicieli Wspomożycielski, uchwały kapituł generalnych). W publikacjach ks. Bosko trudno szukać oryginalności wielkiego pisarza, teologa czy zakonodawcy. Co więcej, zdarzało mu się „podkraść” teksty innym autorom. Przekonywały go, myślał tak samo. Często w jego publikacjach fragmenty te miały więcej czytelników niż w oryginale. Nie cyzelował słów, nie doskonalił fabuły i nie szukał wyjątkowych środków wyrazu. Ważna była prostota, z jaką chciał docierać do jak największej liczby czytelników, aby im powiedzieć o tym, że Chrystus ich szuka i pragnie „zgromadzić ich w jedno”. ■

Księdzu Bosko zależało na tym, aby ludzi uczyć, w prosty sposób wdrażać w tajniki wiedzy, dodawać odwagi, pokazywać dobre przykłady, przekonać, że oni też mogą czynić rzeczy dobre.

Tekst: ks. Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski (1956)
Muzyka: ks. Stanisław Ormiński SDB (1956)



Jestem, pamiętam, czuwam...

Melodia *Apelu jasnogórskiego* – jednej z najbardziej znanych polskich melodii – to dzieło salezjanina ks. Stanisława Ormińskiego, żołnierza AK i powstańca warszawskiego, muzyka, kompozytora, chórmistrza i dyrygenta.

26 stycznia tego roku w kaplicy Cudownego Obrazu Królowej Polski na Jasnej Górze odbyły się uroczystości poświęcenia tablicy dedykowanej ks. Stanisławowi Ormińskiemu, salezjaninowi, twórcy melodii *Apelu jasnogórskiego* – „Maryjo, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam” – którą skomponował w 1956 r. w Kutnie Woźniakowie.

Pan Bóg wyposażył ks. Ormińskiego w wiele talentów. Podczas 76 lat swojego ziemskiego pielgrzymowania rozwinął zwłaszcza jeden z nich – talent muzyczny. Muzyka stała się drogą, na której ks. Stanisław realizował swoje salezjańskie powołanie. Odkrył je w zakładzie salezjańskim w Oświęcimiu, gdzie jako nastolatek z Poręby Górnej, zachęcony przez swojego wujka salezjanina ks. Janusza Osomańskiego, przybył pobierać nauki w gimnazjum. Do nowicjatu wstąpił w 1927 r. w Czerwińsku i związał się ze zgromadzeniem na zawsze.

Przełożeni już w czasie formacji zauważyli jego niezwykły talent muzyczny, dlatego bezpośrednio po święceniach kapłańskich w 1938 r. rozpoczął studia w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Warszawie. Naukę kontynuował także podczas

okupacji. Zaangażował się wówczas w działalność konspiracyjną. Jako kapelan Armii Krajowej walczył w powstaniu warszawskim w Grupie Bojowej Powiśle „Krybar”.

Po wojnie ks. Ormiński był wybitnym nauczycielem w zakładach salezjańskich (m.in. w słynnej swego czasu Szkole Organistowskiej w Przemyślu) i seminarium w Kutnie Woźniakowie, chórmistrzem, dyrygentem orkiestr dętych.

Komunistyczne władze zamknęły w tym czasie niemal wszystkie salezjańskie działy wychowawcze i ks. Stanisław nie mógł już pracować jako nauczyciel muzyki. Od 1961 r. aż do śmierci ks. Ormiński pracował w parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Rumi. Swoje muzyczne pasje związał w tym czasie przede wszystkim z rumskim chórem „Lira”, z którym odniósł wiele sukcesów. Koncertował z nim w kraju i za granicą, gdzie popularyzował polską kulturę muzyczną. Był wydawcą utworów muzycznych, które redagował w licznych publikacjach. Wydawnictwo „Veriton” w 1974 r. na bazie jednego z nich wydało płytę *Szopka z Dachau*, która spotkała się z wielkim uznaniem.

Kapłan-artysta pozostawił po sobie trwały ślad w sercach podopiecznych i w środowisku, w którym działał. Dzisiaj w Rumi jest patronem gimnazjum, jego imieniem nazwano jedną z ulic miasta, przed świątynią parafialną, w której pełnił posługę duszpasterską przez 26 lat, wystawiono mu pomnik, wreszcie sławę salezjańskiego muzyka niesie corocznie w Polskę festiwal muzyki religijnej, którego jest patronem. W ubiegłym roku z okazji setnej rocznicy urodzin autora melodii *Apelu jasnogórskiego* staraniem rumskiej parafii zorganizowano sympozjum poświęcone jego działalności. Jasnogórskie uroczystości poświęcenia tablicy dedykowanej ks. Ormińskiemu dopełniły te jubileuszowe uroczystości. ■ ks. Jarosław Wąsowicz

Salezjańska Barka

Słowa słynnej *Barki*, ukochanej piosenki Jana Pawła II, napisał w 1974 r. także salezjanin, ks. Stanisław Szmidt. Został zainspirowany południowoamerykańską pieśnią z hiszpańskim tekstem. Tekst został po raz pierwszy wydrukowany w salezjańskim śpiewniku *Radośnie przed Panem*.

Hobbit nie jest bez skazy

Panie Robertcie, cenię Pana walkę z zalewającą nas falą irracjonalizmu New Age, powracającego rodzimego okultyzmu itp. Zalew tarocistów-doradców życiowych, obecność w ogólnopolskiej telewizji uzdrowiaczy i jasnovidzów, którzy nie tylko wróżą, ale dziś również uzdrawiają on-line – widzę to wszystko. Ale co ma do tego Tolkien? Jest Pan chyba jedyną osobą, która dopatruje się w jego książkach zagrożeń. Chyba Pan przesadza.

*Pozdrawiam,
Robert z Wrocławia*



■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta,
animator kultury
niezależnej, poeta
lingwistyczny

Czym jest śmierć dla dobrze ukształtowanego umysłu? Jedynie kolejną, fascynującą przygodą. To oszustwo Lucyfera, którym mami on szukających samozbawienia gnostyków od kilkunastu wieków, okazuje się i dziś skuteczne.

Katolickie portale przy okazji globalnej akcji promocyjnej Tolkiena cytują jego wypowiedzi, z których wyłania się obraz prawowiernego katolika. Zamieszczona przeze mnie na moim profilu na Facebooku wypowiedź na temat Komunii Świętej jest mądra i prawdziwa. Również cytowany przeze mnie na Fb artykuł z *Frondy* pokazuje go z dobrej strony – przytoczyłem te fragmenty, żeby pokazać, że ja niczego Tolkienowi nie chcę odbierać. W swoich tekstach na temat *Hobbity* pokazuję jedynie, że Tolkienowskie powieści mają gnostycki szkielet. Mają, nie ma bowiem dobrych czarowników. Gandalf, mając zdolności uzdrawiania, czytania myśli, władzę nad rzeczami – te same, które mają okultyści w świecie realnym (a które znam z własnego doświadczenia) – byłby otwarty na demona. Ponieważ wykraczają one poza naturę ludzką, są natomiast właściwe aniołom. Inicjacja okultystyczna zaś prowadzi do stanu fuzji, otwarcia człowieka na oddziaływanie demoniczne. Gandalf, mając te okultystyczne „dary”, nie mógłby być jednocześnie tak wspaniałym i pełnym cnót rycerzem.

Tolkien był naukowcem. Przekonanym, że odkrył język-matkę wszystkich ludzkich języków. Saga o pierścieniu i *Hobbit* są tylko nieistotnymi dla Tolkiena przypisami do tego słownika. Przekonania naukowe Tolkiena okazały się mrzonką. Jak wiele innych.

Dziś w okultystycznej praktyce tysiące ludzi kroczą drogami wytyczonymi przez demona. Lucyfer na przykład stworzył pułapkę „podróży astralnych”. Wędrowek poza ciałem, modnych na zachodzie OOB. Polscy gimnazjaliści i licealiści znajdują dziesiątki stron WWW, na których są podpowiedzi, jak zostać astralnym podróżnikiem. Jak zwiedzać niezwykle krainy, inne światy – identycznie jak Steiner.

Wróćmy do *Hobbity*. Napiszę w skrócie: apokaliptyczny, ostatni antychryst będzie właśnie Gandalfem. Inteligentniejszy nosiciel zimnego światła, anioł światłości piórem Tolkiena stworzył jego zapowiedź w figurze dobrego, pełnego ciepła czarownika.

Czym jest śmierć dla dobrze ukształtowanego umysłu? Jedynie kolejną, fascynującą przygodą. To zdanie spokojnie mógłby wypowiedzieć „dobry” czarownik. Mógłby, gdyby istnieli dobrzy czarownicy czy okultyści. Ale nie istnieją. Trucizna podana w smacznym cieście jest tym bardziej niebezpieczna. Fascynacja Tolkienem jest groźna dlatego, że otwiera serca chrześcijan na myślenie gnostyckie. Znam setki młodych ludzi marzących, by być jak Gandalf. I to jest pułapka fałszywego symbolu. Bo dobry mag jest niemożliwy. Jeśli uwierzę, że śmierć nie jest kresem, a dla Gandalfa nie była – zginął szary, pojawił się biały – to chrześcijaństwo jest bajdurzeniem oszalałego omleta, bo w świecie gnozy, panteizmu, monizmu niemożliwe jest Zmartwychwstanie. ■

O miłości i nienawiści

„Dlaczego wy nienawidzicie ludzi” – to jeden z najczęstszych zarzutów wobec konsekwentnych katolików. I jednocześnie jedna z najsukuteczniejszych manipulacji słowem, z jaką możemy mieć do czynienia.



for. Archiwum

Od jakiegoś czasu nienawiścią jest niemal wszystko, co może komuś sprawić przykrość. Nienawidzi się zatem człowieka, gdy przypomina mu się, że to, co robi, jest złe, szkodliwe i niemoralne. Nienawiścią jest polemizowanie z tezą, że wszystko, co wybieram lub co robię, tylko dlatego że jest moim działaniem, jest dobre. I wreszcie nienawidzi człowieka każdy, kto mówi, że dobro i zło są obiektywne i że czasem nawet przyjemne – na krótką metę – działania są grzeszne. Miłość w tym nowym słowniku oznacza zaś akceptację każdego wyboru, uznanie, że wszystko, czego chcemy, jest dobre i autentyczne i że złe jest co najwyżej zakazywanie czy ocenianie pewnych działań.

Takie myślenie jest coraz bardziej powszechne. Ale spróbujmy przeprowadzić prosty eksperyment myślowy. Zastanówmy się, co by było, gdybyśmy tak definiowali miłość i nienawiść rodziców do dzieci. I tak miłością byłoby wówczas przyzwolenie na wszystko. „Chcesz włożyć łapkę do kontaktu – ależ cudownie, syneczku, zrób to. Masz ochotę skoczyć do stawu – jaki świetny pomysł, córeczko. Masz ochotę skopać kolegę? Tylko ostrożnie, żebyś się nie spocił”. Czy to rzeczywiście byłaby miłość, czy może zakamuflowana nienawiść, która może doprowadzić tylko do złych rzeczy? I dokładnie tak samo jest w świecie. Nienawidzi nas nie ten, kto stawia przed nami wymagania, rzuca wyzwania, określa, co wolno, a czego nie wolno, ale ten, kto zapewnia nas, że wszystko, co chcemy, jest dobre, wszystko dozwolone i wszystko prowadzi nas ku szczęściu. Miłość, jeśli ma nią być, musi opierać się na prawdzie. Nie ma jej, gdy ta ostatnia znika, a w jej miejsce pojawia się oparta na fałszu powszechna akcepta-

cja wszystkiego. Jeśli mamy przyjaciela i uznajemy, że czyni głupstwo, to nie utwierdzamy go w tym, ale próbujemy odwieść od głupiego pomysłu, bo na tym polega przyjaźń. Trudno też nie dostrzec, że gdyby przyjąć takie współczesne rozumienie miłości i nienawiści, to rzeczywiście kochałby ludzi szatan, bo to on pozwala nam robić, co chcemy, i zapewnia nas, że cokolwiek wybierzemy, jeśli tylko będzie to oparte na egoizmie, będzie dobre. Bóg zaś, który dał nam Dekalog i w naszym sumieniu poucza nas, co jest dobre, a co złe, byłby tym, kto nas nienawidzi. To oczywiście absurd, ale trudno nie dostrzec, że współczesna cywilizacja prowadzi nas właśnie do takiego wniosku. Bóg i jego prawo w oczach wielu nam współczesnych (a niestety, często także w naszych oczach) stał się naszym wrogiem, kimś, przed kim musimy się bronić. Kusiciel zaś (nazywany prawem do samorealizacji, wolnością osobistą czy jeszcze jakoś inaczej) został okrzyknięty przyjacielem, kimś, kto pozwala nam się samorealizować. I nie ma co ukrywać, że jest to jeden z największych sukcesów szatana, który tym skuteczniej nas zwodzi. ■

■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof,
publicysta, tłumacz,
pisarz i działacz katolicki,
redaktor naczelny portalu
fronda.pl

Nienawidzi nas nie ten, który stawia przed nami wymagania, stawia wyzwania, ale ten, kto zapewnia nas, że wszystko, co chcemy jest dobre, wszystko dozwolone i wszystko prowadzi nas ku szczęściu.



**DLA RODZICÓW
I STARSZYCH DZIECI**

Les Misérables (Nędznicy)

Filmowa i muzyczna adaptacja powieści Victora Hugo. *Nędznicy* to kanon światowej literatury, o której tak łatwo

się teraz zapomina. To książka-życie. Los francuskiego ludu dotkniętego niesprawiedliwością społeczną uosabia postać głównego bohatera, katorżnika Jeana Valjeana (Hugh Jackman), skazanego na ciężkie roboty za kradzież chleba. Wydzwignąwszy się z upadku dzięki pomocy biskupa, Jean odnajduje sens dobra, zdobywa wysoką pozycję społeczną i staje się protektorem skrzywdzonych i uciśnionych. Wciąż jednak prześladowa go inspektor policji Javert (Russell Crowe), który może zabrać mu wszystko. Już w kinach.



DLA CAŁEJ RODZINY

Ciąg dalszy opowieści o stygmatyce

Książka *Płakała krwawymi łzami*. Historia stygmatyczki Natuzzi Evolo to kontynuacja bestselleru *Stygmatyczka*. Dzieje chrześcijaństwa obfitują w życiorysy wybrańców Boga, którzy żyli na styku widzialnego z niewidzialnym. Natuzza Evolo ma stygmaty oraz wizje, prorokuje, walczy

z diabłem, zapada w transy, podczas których zmarli i aniołowie używają jej głosu, rysuje krwią na chusteczkach przykładanych do jej skóry, przemieszcza się bez ograniczeń w przestrzeni.

I już samo to wystarczyłoby, żeby określić ją jako niezwykłą. Tym razem jednak Pan Bóg jakby „przesadził”, bo... jej koza zdaje się rozumieć ludzki język, okazuje uprzejmość wobec ciężarnej Natuzzi, a raz nawet wypisuje kopytem na piasku pochwałę Maryi... Bajka? Nie. Mocne świadectwo istnienia innego, Bożego świata, opowiedziane słowami najbliższej przyjaciółki Natuzzi, Italii Diodati Giampà, która spędziła z nią ponad 60 lat życia.

Wyd. św. Stanisława BM, 2013

**DLA RODZICÓW
I NAUCZYCIELI
HISTORII**

Zachowałam się jak trzeba

Rankiem 28 sierpnia 1946 r. do pawilonu śmierci w gdańskim więzieniu wprowadzono młodziutką dziewczynę. Stała przy słupku, do którego zaraz ją przywiązano.

Próbowano zasłonić jej oczy opaską, lecz nie pozwoliła na to. „Po zdrajcach narodu polskiego, ognia!” – padła komenda dowódcy plutonu egzekucyjnego. Zdażyła krzyknąć: „Niech żyje Polska!”. Rozległ się huk wystrzałów, ale dziesięciu żołnierzy KBW... chybiło z trzech kroków. Nawet oni nie mieli sumienia strzelić do nastoletniej bohaterki.

Dziewczynę zabił strzałem w głowę funkcjonariusz UB. Siedemnastolatka odmówiła podpisania podsuniętej jej przez obrońcę z urzędu prośby o łaskę do Bieruta, w której znajdowały się zniewagi pod adresem kolegów z oddziału. Kilka dni przed śmiercią przekazała z więzienia gryps: „Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba”. Pisała do babci, bo jej mamę zamordowało białostockie gestapo, a ojca Sowietci wywieźli na Sybir.

Jedna z najbardziej wstrząsających, wzruszających, ale i budujących historii czasów wojny i powojennej rzeczywistości. Historia młodziutkiej sanitariuszki AK Danki Siedzikówny „Inki” to opowieść, wobec której żaden czytelnik nie przejdzie obojętny. W zestawie książka Piotra Szubarczyka oraz DVD ze spektaklu *Inka 1946* Wojciecha Tomczyka w reżyserii Natalii Korynckiej-Gruz.

Dom Wydawniczy Rafael



**DLA RODZICÓW,
NAUCZYCIELI
I WYCHOWAWCÓW**

Co nam mówią rysunki dzieci

Za pośrednictwem rysunków dziecko pokazuje, jakie jest. Nawet gdy rysuje wyłącznie po to, by sprawić komuś radość, ukazuje, co tak naprawdę dzieje się w jego wnętrzu. Rysunek to doskonały kanał komunikacji, dzięki któremu możemy lepiej poznać nasze dziecko i odkryć jego potrzeby. Chcąc lepiej zrozumieć opowieść ukrytą w rysunku dziecka, warto zapoznać się ze wskazówkami cennej pedagog Nory Rodríguez.

Wydawnictwo Jedność, książka ukaze się w połowie lutego



www.swm.salezjanie.pl



Przekaż **1%** na
Salesjańskie Stowarzyszenie
Wychowania Młodzieży
KRS 0000061527

HEBDA®

FIRMA BUDOWLANA

katalogi

foldery

ulotki

książki

wizytówki

gazety

druk cyfrowy

druk offsetowy

oprawa twarda

naświetlarnia CTP

POLIGRAFIA Salesjańska

ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków



tel. +48 12 252 85 00
fax: +48 12 269 02 84

poligrafia@salezjanie.net

ZAINWESTUJ W DOBRO



PRZEKAŻ NAM
1% PODATKU.
TO PROSTE!

KRS: 0000076477

- BUDUJEMY szkoły, studnie, centra młodzieżowe, boiska, przychodnie
- UMOŻLIWIAMY edukację ubogim dzieciom
- ORGANIZUJEMY obozy wakacyjne dla dzieci i młodzieży
- PRACUJEMY z Dziećmi Ulicy
- WSPIERAMY Misjonarzy w ich ciężkiej postudze
- UWRAŻLIWIAMY ludzi na problemy świata poprzez projekty w kraju i za granicą



Jak
inwestujemy?

Salezjański Wolontariat Misyjny MŁODZI ŚWIATU
ul. Tyniecka 39, 30-323 Kraków
tel./fax: 0048 12 269 23 33, www.swm.pl



Byliście już na Hobbicie?
Zachwyca Was magia kina?
Dlaczego nie spróbować samemu? Dlaczego nasza
rodzina nie może stać się produkcją z efektami
To pewnie nie będzie superprodukcja z efektami
specjalnymi, ale tata może okazać się twórczym
producentem, mama błysnąć niczym
hollywoodzka gwiazda, siostra okazać się świetnym
scenarzystą, a ja stanę za kamera,

Sięgnij i Ty
po podręcznik dla najmłodszych
filmowców *Jak zrobić film*, napisany przez
Radivoje Andrića. To książka dla dzieci
od 9 do 13 lat. W prosty sposób
opowiada, jak zrobić film. Skorzystałem z niej.
Wystarczyły cztery godziny.

Jak powstało kino,
kto i jak kręcił pierwsze filmy,
co to fabuła, jak cenny jest czas w filmie,
co to jest kadr i jak przygotować scenariusz
- już sama lektura była dla nas świetną zabawą,
a równocześnie zdobywaniem wiedzy.
Wszyscy są podekscytowani.
Zaczynamy.

Książkę można kupić on-line
na portalu Filmowiec.pl,
w sieciach Smyk
(także on-line) oraz Empik.

donbosco.salezjanie.pl

Don Bosco
KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA

Drogi Czytelniku,

wspierając materialnie pismo „Don Bosco”, pomagasz ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych. Dzięki Tobie mogliśmy ufundować stypendia dla młodych ludzi, którzy chcą się uczyć, ale warunki materialne im na to nie pozwalają. Bez Twojego wsparcia nie moglibyśmy głosić myśli i dzieła św. Jana Bosko.

Wielu Czytelników pisma „Don Bosco” już włączyło się w naszą inicjatywę. Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za każdą wpłatę, każdy „wdowi grosz” oraz modlitwę w intencjach potrzebującej młodzieży, dzieła salezjańskiego i naszego pisma.

W ostatni dzień miesiąca wspominamy św. Jana Bosko i odprawiamy mszę św. w intencji wszystkich ofiarodawców. Zapewniamy o naszej szczególnej pamięci w modlitwie.

Redakcja

Przyłącz się do modlitwy za młodych, którzy oddalili się od Boga



wiernidokonca.pl

Codziennie o godz. 15.00 zapraszamy Cię do modlitwy o łaskę powrotu do Chrystusa dla młodych, którzy zagubili drogę do Niego. Odmów Koronkę do Miłosierdzia Bożego, a po niej modlitwę do błogosławionych oratorianów, męczenników z Poznania:

Błogosławieni oratorianie, którzy oddaliście życie dla przyjaźni z Jezusem, prosimy Was o pomoc dla naszych przyjaciół, bliskich, znajomych i nieznajomych, którzy oddalili się od Niego. Wyproście im łaskę powrotu, a wszystkim nam dar wiernej przyjaźni z Bogiem do końca naszych dni. Amen. Maryjo, Wspomożenie Wiernych – módl się za nami.

Jeśli chcesz się przyłączyć do wspólnej modlitwy, podaj swoją intencję i wpisz ją na stronie internetowej pisma „Don Bosco”.

Zamów prenumeratę „Don Bosco”

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: donbosco@salezjanie.pl
- listownie: Redakcja „Don Bosco”, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków